

DLACZEGO BIAŁO-CZERWONA?

Grzegorz Jasiński

Bo się tu urodziłem. Bo stąd pochodzili moi dziadkowie i rodzice. Bo to piękny kraj. Bo kocham ludzi, którzy tu żyją. Bo dumny jestem z polskiej historii. Bo wierzę, że choć to trudne miejsce, to jednak najpiękniejsze pod słońcem. Wierzę też, że ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Bo kocham Polskę. Odpowiedzi na tytułowe pytanie, może być wiele, czy którakolwiek - poza pierwszą - mnie dotyczy? Może wszystkie? A może nigdy się nad tym nie zastanawiałem? Czy jednak my, Polacy możemy się nad tym nie zastanawiać?

Historia - wbrew naszym oczekiwaniom - nie skończyła się z chwilą upadku komunizmu, wręcz przeciwnie, przyspieszyła jeszcze i wyraźnie daje nam do zrozumienia, że łatwo nam nie odpuści. Pokój, względny dobrobyt i zachodni styl życia, do którego dążyliśmy tak uparcie, nie zostały nam dane raz na zawsze. Nie do końca też oznaczają to, czego oczekiwaliśmy. Pytania o własną tożsamość, o to czym jest polskość, które musiały sobie zadawać pokolenia Polaków przed nami, nie stały się nagle nieaktualne i niepotrzebne. Dla dobra nas wszystkich, dla dobra naszych dzieci, nie możemy sobie tych pytań nie zadawać, nie możemy nie szukać na nie odpowiedzi.

3 maja - dzień, którego tak długo nie wolno nam było świętować - to szczególna okazja, by zadawać sobie pytanie, czy obecna Rzeczpospolita to bardziej "wielki zbiorowy obowiązek", czy może jednak wciąż "postaw czerwonego sukna". Od odpowiedzi na to pytanie niezmiernie wiele zależy. Zapewne, dlatego właśnie tak ciężko się, co do owej odpowiedzi zgodzić. Są jednak pewne znaki, które w roku 2017 powinny zwrócić naszą uwagę.

Seria niedawnych smutnych wydarzeń na linii Warszawa - Unia Europejska uświadomiła wielu z nas, że dominujący nurt Unii nie chce polski kulturowo silnej, odmiennej i intrygującej, tylko roztopionej w pseudoeuropejskiej przeciętności. Nie chce Polski silnej gospodarczo i innowacyjnej tylko pozostającej źródłem taniej siły roboczej i... konsumentów. Europejscy politycy, których głos słyhać najgłośniejsz nie lubią nas takich, jacy jesteśmy. Chcieliby, byśmy byli inni. Pogrożki Timmermansów, Verhofstadtów, Schulzów, czy ostatnio Macronów nie są odpowiedzią na nasz brak solidarności, są odpowiedzią na nasz brak posłuszeństwa.

Ktokolwiek zna Polskę i zna jej historię wie, że potrafiliśmy być solidarni nawet wbrew naszym interesom. Ale nie możemy być głupi. Już nie. I nie możemy poddawać się oszalałej, poprawnościowej ideologii, o której - jak mało kto - dobrze wiemy, że Europie zaszkodzi. A może nawet ją zabije. Tym bardziej, że owa "poprawność" dziwnym zrzędzeniem losu Polaków nie dotyczy. Nas i naszych przodków można atakować do woli, nasze interesy można lekceważyć.

Zewnętrzne opinie byłyby mniej ważne, gdyby nie to, że tradycyjna, katolicka Polska bardzo nie podoba się też znacznej części samych Polaków. I choć różnice zdań są naturalne, nieuniknione i w istocie swej zdrowe, nie sposób nie zauważyć, że najbardziej tradycyjnej Polski nie znoszą ludzie, którzy mienią się elitą tego kraju. Przyzwyczailiśmy się do tego, urabiani przez "wiodące" media, ale to nie jest normalne. Nie sposób we wściekłe

konkurencyjnym, coraz bardziej niebezpiecznym świecie wykorzystywać szans kraju, jeśli znaczna część "liderów opinii" nie utożsamia się z tym, co stanowi jego istotę.

Ja wiem, że owe elity liczą, że roztopiwszy się w Europie awansują do tamtejszej pierwszej ligi, ale wiem też, że bez rzeczywistej, wypracowanej siły Rzeczypospolitej, pozostaną w drugiej lidze, jak my wszyscy. Nie widzę powodu, by przy szukaniu recept na przyszłość większe znaczenie przywiązywać do tego, co wymyślą Francuzi, Niemcy, czy Brytyjczycy. Mamy prawo i obowiązek przekonywać do własnych pomysłów, nasze trudne doświadczenia, wytrwałość w walce o demokrację i rządy zdrowego rozsądku, przemawia za nami.

Nasze wewnętrzne problemy nie biorą się znikąd. Przy wychodzeniu z komunizmu zakłócono wszystkie możliwe mechanizmy winy, kary, sądenia i wybaczenia. To ciągnie się za nami do dziś. Drastyczny i momentami bolesny podział opinii, jakiego ostatnio doświadczamy ma tak naprawdę jedną zaletę. Pozwala bliżej niż dotychczas przyjrzeć się motywom działań, źródłom opinii, czasem nawet całemu bagażowi idei, który za taką lub inną postawą stoi. To nie jest dla obrońców starego porządku sytuacja korzystna. Nie sposób choćby stylizować się na rzecznika demokracji, jeśli broni się byłych SB-ków, a czasem nawet idzie z nimi w proteście ramię w ramię.

Ja wiem, że przez lata III RP znacząco osłabiano pamięć o tym, kim byli ci ludzie, ale na szczęście w pełni się to nie udało. Polacy może i przeszli do porządku dziennego nad podłym immunitetem, jakiego bez pytania ich o zdanie udzielono funkcjonariuszom stanu wojennego przy okrągłym stole, ale chyba powoli zaczynają dostrzegać ponure tego konsekwencje. A te nie ograniczają się tylko do wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości. Ludzie byłego systemu nie tylko zdominowali na lata wiele istotnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego, ale dzięki zachowanym wpływom zamierzają rękami swych dzieci i wnuków ów system przedłużyć i unieśmiertelnić. W ten sposób stronnictwo "postawu sukna" wciąż walczy z partią "zbiorowego obowiązku". Od tego, kto wygra zależy nasza przyszłość.

WYKORZYSTANO:  interia FELIETONY